

Głos w sprawie rozwoju innowacji społecznych w Polsce



Co-funded by
the European Union

Po co ten tekst?

Tekst nie jest manifestem innowacji społecznych w Polsce. Nie jest też założeniami strategii dotyczącej innowacji społecznych. Jest głosem w sprawie rozwoju innowacji społecznych w Polsce.

Pierwszy, znany nam, [dokument o programowym](#) na temat innowacji społecznych w Polsce pojawił się mniej więcej 10 lat temu. Jesteśmy bogatsi o 10 lat doświadczeń, ale choć poglądy na temat innowacji możemy teraz wzbogacić o nowe wątki, to szczęśliwie nie musimy ich zmieniać i „odwoływać” tego, co napisaliśmy wtedy. W szczególności dotyczy to kwestii takich jak sposób rozumienia innowacji społecznych.

Dalej będziemy zatem utrzymywać, że innowacje społeczne spełniać muszą kilka warunków – niektóre mają charakter konieczny (np. to, że muszą być przynajmniej w pewnym sensie nowe – rozumie się samo przez się) inne elementy (np. to, żeby można było je samodzielnie wdrażać) choć nie są konieczne, są pożądane. Takie innowacje wydają nam się bardziej „poszukiwane” niż inne.

Na jakich cechach innowacji społecznych nam najbardziej zależy, czyli co chcemy wzmacniać?

Dość oczywiste jest to, że innowacje powinny być... **innowacyjne** - muszą być czymś nowatorskim, innym od tego, co było. Jednak w przypadku innowacji – zwłaszcza społecznych - akceptujemy fakt, że owa innowacyjność może mieć względny czy – inaczej mówiąc – relatywny charakter.

Oczywiście zdarza się, że uda się w świecie działań społecznych uruchomić coś całkowicie nowego i doświadczyć rodzaju światowej premiery, ale takie sytuacje należą do absolutnej rzadkości. Bywa i tak, że sam innowator czy innowatorka społeczna ma głębokie przekonanie, że uczynił lub uczyniła coś jako pierwszy lub pierwsza, ale po nieco dokładniejszej kwerendzie okazuje się, że lista zazwyczaj nieświadomych zapożyczeń jest dość rozbudowana. Najczęściej jednak w przypadku innowacji społecznych to coś innowacyjnego sprowadza się do zastosowania danego rozwiązania w nowym kontekście, modyfikacji czy też nieoczywistego połączenia już istniejących rozwiązań.

Właśnie w przypadku innowacji społecznych transfery czy adaptacje wzorów skutecznych działań prowadzonych gdzieś indziej (np. w innym kraju, dla innych grup odbiorców, w innym kontekście społeczno-geograficznym) są jak najbardziej godne pochwały. Taka imitacja rzadko kiedy ma charakter kopii 1:1. Wiele umiejętności i innowacyjności potrzeba do uruchomienia przedsięwzięcia w nowym kontekście.

Innymi słowy wspierając innowacje społeczne wspieramy także takie rozwiązania, które wcześniej zostały zastosowane gdzieś indziej, a obecnie adaptowane są do istotnie nowych warunków. Krótko mówiąc chodzi więc o relatywną innowacyjność.

Ważną cechą innowacji społecznych jest ich **praktyczny charakter i implementowalność**. Nie chodzi więc o pomysły, które pozostały w fazie teorii. Innowacje społeczne nie mogą być jedynie szkicami na serwetce. W wielu wypadkach nie da się dowieść poprzez modelowanie i symulacje, czy innowacja społeczna istotnie działa. To musi się okazać w praktyce. Dlatego wsparcie dla testowania i to kilkukrotnego innowacji jest tak ważne.

Być może najważniejszą cechą innowacji społecznej jest to, że stanowi ona **odповідź na realne potrzeby społeczne**. To odróżnia te prawdziwe innowacje społeczne od pseudoinnowacji, które często odnoszą się nie tyle do potrzeb, ile do pragnień. W języku angielskim jest celne rozróżnienie na *wants* (pragnienia, chęci) i *needs* (potrzeby). Z oczywistych powodów szczególnie powinniśmy wspierać te innowacje,

które odpowiadają na potrzeby konkretne, autentyczne, podstawowe. Takie, których zaspokojenie ma fundamentalne znaczenie dla jakości życia (np. potrzeba opieki, zdrowia, samodzielnej egzystencji).

W naszym rozumieniu innowacje społeczne to także takie, w których **cel społeczny ma charakter pierwotny** i zamierzony, a nie przypadkowy. Jest ważniejszy niż inne cele, np. sukces komercyjny czy reputacyjny.

Istotną cechą innowacji społecznych jest także **efektywność**. Innowacja powinna wskazywać takie metody działania, które są bardziej efektywne niż rozwiązania dotychczas stosowane. Oczywiście chodzi o relację nakładów do rezultatów. Wydaje się jednak, że cecha ta nie tyle definiuje innowacje społeczne, ile pozwala ocenić ich jakość i szanse na upowszechnianie. Te ostatnie są oczywiście znacznie większe, jeśli dane rozwiązanie przynosi oszczędności. Odrębną kwestią pozostaje to, w jaki sposób te oszczędności są obliczane. Czasem redukcja kosztów jest oczywista, ale niekiedy, żeby je dostrzec, trzeba np. policzyć rachunek za zaniechanie działań.

Za szczególnie wartościowe uznajemy także takie innowacje, które mają **emancypacyjny charakter**, czyli dają narzędzia do możliwe samodzielnego działania ze strony użytkowników czy społeczności. Krótko mówiąc, towarzyszy im troska o podmiotowość tych osób – nie powodują uzależnienia od właścicieli „patentu” lub wąskiej grupy dostawców produktów czy usług.

Ta cecha nabiera szczególnego znaczenia tam, gdzie innowacje dotyczą sposobu świadczenia usług społecznych. Ważne jest, żeby wyrwać się z dominującego w ostatnich latach podejścia, które zamiast mierzyć się z przyczynami problemów i budować instytucjonalne metody radzenia sobie z nimi – ogranicza się często do finansowych transferów niejako abdykując i uciekając od poważniejszych działań. Innowacje społeczne (tak jak chcemy je rozumieć) często starają się wyrwać osoby doświadczające wyzwań z roli beneficjenta transferów do roli kogoś, kto szuka rozwiązań. Z konsumenta czy konsumentki staje się wytwórcą lub wytwórczynią a z beneficjenta lub beneficjentki – obywatelem lub obywatelką.

Innym istotnym aspektem innowacji jest także ich **trwałość**. Owszem w fazie tworzenia prototypów czasem ponosić trzeba większe koszty, ale po fazie testów koniecznie trzeba znaleźć odpowiedź na pytanie, w jaki sposób wyjść z laboratorium i przetrwać w realnym świecie. W przypadku innowacji społecznych trwałość może być definiowana zgoła inaczej niż w przypadku produktów komercyjnych, gdzie rynek dostarcza szybkiej odpowiedzi w tej sprawie. Innowacje społeczne mogą trwać i działać w oparciu o inne logiki, np. upowszechnianie wzorów działania, organizacji usług, przedmiotów możliwych do wykonania na własną rękę czy też włączenie w mechanizm publicznego finansowania.

Wreszcie tym, co czyni daną innowacją społeczną szczególnie cenną, jest walor replikowalności i skalowalności. Oczywiście zdarza się, że istnieją całkiem udane innowacje jednoegzemplarzowe, ale z dość oczywistych powodów wydaje się, że warto szukać i wspierać szczególnie te, które mogą uzyskać możliwie największy wpływ (ang. impact). Nie zawsze, choć najczęściej, dla osiągnięcia tego efektu potrzeba właśnie takich innowacji, które można powielać i zwiększać ich skalę oddziaływania.



Dlaczego teraz jest właściwy moment na namysł?

10 lat temu mogliśmy uznać, że temat innowacji społecznych jest w pewnym sensie nowy. Oczywiście tylko w pewnym sensie, bo rzecz jasna innowacje społeczne działały się niezależnie od tego, czy je tak nazwiemy czy nie.

To, co było wtedy nowe, to tworzenie instytucji, które miałyby im sprzyjać. Coraz więcej środowisk i instytucji miało intuicję lub wiedzę, co do tego, że warto sprzyjać innowacjom społecznym, bo będą one potrzebne – może bardziej niż kiedykolwiek. A było to jeszcze zanim okazało się, jak zawodne mogą być nasze przewidywanie i predykcje dotyczące naszej własnej przyszłości. Od tego czasu spotkała nas pandemia, wojna w Ukrainie, gwałtownie przyspieszenie dotyczące kwestii klimatycznych a także docierający do nas w sposób coraz wyraźniejszy kryzys demograficzny. Wiele jeszcze przed nami. Część to wyzwania dość przewidywalne, część pewnie może nas jeszcze zaskoczyć.

W tym kontekście ważne jest to, aby móc na wyzwania te reagować adekwatnie. Czasem wiemy „co działa”, ale coraz częściej mierzymy się z całkiem nowymi problemami – nowymi co do natury (wicked) albo stopnia napięcia. Wystarczy jeden dramatyczny przykład – w ostatnich kilku latach liczba prób samobójczych wśród nastolatków w Polsce wzrosła nie o 10%, ale 10-krotnie).

Wiemy już, że potrzebne są nowe rozwiązania. Wiemy też, że proces ich poszukiwania powinien sięgać nie tylko po ekspertów czy ekspertki i tych samych „co zawsze”, ale że musimy sięgnąć po kolektywną wyobraźnię, pomysłowość i energię nowych środowisk i osób. Idea partycypacyjnej innowacyjności pojawia się z różnych stron, zarówno w świecie biznesu, administracji czy środowisk akademickich. Każde z tych środowisk ma własne terminy, całe słowniki (*crowdsourcing*, *wiki-governemnt*, czy *citizens science*) i patenty na wspieranie oddolnej innowacyjności.

Widać już, że nie zawsze rozwiązania „centralne” czy regulacyjne działają czy nadążają za wyzwaniami. Czasem państwo ma po prostu za „grube palce” a biznes nie znajduje tam szans na adekwatne zyski – czasem wręcz nie powinien ich „tam” szukać. Innowacyjność staje się bardziej zbiorową kompetencją, która może decydować, jeśli nie o przetrwaniu, to w każdym razie o zmniejszeniu dotkliwości konkretnych wyzwań.

Co powinniśmy robić? O co zadbać?

Innowacje społeczne w owym oddolnym wymiarze pojawiają się spontanicznie (czasem jako dobrze rozumiany oportunizm, czasem jako życiowa konieczność). Ważne jest jednak, żeby owe pomysły trafiały do **środowiska, które jest im przyjazne** (a zatem nie „kwaśne”).

Jednocześnie rozumiemy, że skwapliwe usuwanie „wszystkich przeszkód” niekoniecznie zawsze jest dobroczynne. Chodzi zatem o znalezienie właściwej proporcji między mierzaniem się z realnymi wyzwaniami a wsparciem.

Jesteśmy też bogatsi o doświadczenia wspierania innych „terytoriów” (np. ekonomii społecznej w Polsce). Płyną z tego ważne nauczki. Kilkanaście lat temu budując ekonomię społeczną w Polsce byliśmy w podobny miejscu. Tu także chodziło o ukonstytuowanie pewnego rodzaju działania i połączenie tego co oddolne z tym co odgórne i systemowe. Wśród postulatów jakie wtedy sformułowano (w tzw. Manifeście ekonomii społecznej) było tworzenie strategii, integracja środowiska, nowe rozwiązania legislacyjne, strategia krajowe i regionalne, zabezpieczenie poważnych środków na rozwój oraz stworzenie gęstej sieci instytucji, które miały wspierać przedsiębiorczość społeczną. Wszystkie te warunki zostały spełnione a nawet więcej, bo nikt nie przewidywał np. powołania odrębnego departamentu w strukturach rządu, a to się właśnie stało. No właśnie wszystkie „życzenia” się spełniły, a jednak kwestią w pewnym sensie otwartą (nieoczywistą) jest to, czy po ich spełnieniu doczekaliśmy się silnego sektora ekonomii społecznej. Warto brać to pod uwagę formułując swoje oczekiwania w procesie projektowania wsparcia innowacji społecznych w Polsce. Można w tym miejscu przywołać jedną z Ezopowych mądrości „Uważaj, czego sobie życzysz, aby to się nie spełniło!”

Intencją tego tekstu jest zaproszenie do szczególnej postawy czy figury. To postawa, która w sumie można określi jako „**przystań i pomyśl**”. Mamy już dość doświadczeń i nauczek, żeby było nad czym się pochylić. Dużo się wydarzyło. Mamy nie tylko doświadczenia krajowe, ale także szereg obserwacji pochodzących z innych krajów, bo innowacje społeczne uzyskały popularność nie tylko w Polsce, ale także innych krajach Unii Europejskiej – wraz z wynikającymi stąd instrumentami wsparcia - konkursy, fundusze, projekty międzynarodowe, community of practies, centra kompetencji i europejski Hub. Innowacje społeczne stały się integralną częścią programowania EFS+.

Co więc warto brać pod uwagę formułując swojego oczekiwania?



Równowaga tego co od góry i tego co od dołu

Jak już wspomnieliśmy, innowacje społeczne powinny co do zasady powstawać w wyniku autentycznej potrzeby a nie mody czy oportunistycznej. Trzeba oczywiście tworzyć warunki dla wszystkich chętnych, ale też strzec się tych, dla których innowacje społeczne są po prostu kolejnym „słowem kluczem” do pozyskania środków na działania. Warto też zaangażować się w aktywne poszukiwanie osób i sytuacji, które zaangażowane są w przedsięwzięcia innowacyjne, nawet jeśli same nie koncentrują się na aspekcie innowacyjności.

Rozmiar innowacji – w poszukiwaniu adekwatności

Innowacje społeczne, te z którymi mamy do tej pory do czynienia w Polsce to w dużej mierze mikro i nano innowacje. Wyzwaniem, które stoją przed środowiskami, które ich wspierają jest nauczenie się i praktykowanie tego, by rosły dalej, by były gotowe do stosowania na większą skalę i by tą skalę osiągały. Wiemy, że w nowym okresie programowania ze środków EFS+ takie działania będą wspierane.

Doceniamy otwartość administracji publicznej na finansowanie projektów innowacyjnych - nieomal z definicji są to projekty wysokiego ryzyka. Nie zmienia to faktu, że poza tym co oparte jest o próby oddolne i ogólnie rzecz biorąc „środki ubogie” dostrzegamy też konieczność prowadzenia,

większych co do skali eksperymentów społecznych. Wiele z nich z samej swojej natury jest niejako odrębna (innymi słowy nie są czymś w rodzaju przeskalowanej „małej innowacji”). Dla polityk publicznych to bardzo ważny instrument i zachęty dla niego zostały wpisane w nową fazę wdrażania polityki spójności. Można powiedzieć, że to jest niejako poziom mezzo i makro. To oznacza konieczność mądrej harmonizacji, rozumianej zarówno jako właściwe dopasowanie do właściwego „rozmiaru” poziomu. Warto znajdować adekwatne pary rozwiązanie – problem.

Inwencja przeciw imitacji

Innowacje promują pluralizm form działania (form pomocy). Pozwalają wyrwać się ze schematycznych i często zbyt sztywnych rozwiązań w kierunku działań różnorodnych, lepiej dopasowanych do potrzeb i nadążających za zmianami sytuacji. Innowacje są odpowiedzią na zbyt sztywne często nieskuteczne, biurokratyczne rozwiązania (a czasem ich brak). Pozwalają zerwać z biurokratycznym, bezskutecznie powtarzającym rytuałem, swoistą imitacją. Dlatego tak ważne jest tworzenie warunków na ich pilotażowe wdrożenie także w postaci tzw. piaskownic legislacyjnych.

Innowacje społeczne cierpią często na kruchość, lokalność, anegdotyczność.

Często pojawiają się i znikają. Czasem owszem trwają, ale nie udaje im się osiągnąć skali, czy istotnie wpłynąć na działania systemu. Czasem, najczęściej są „łataniami” systemu a nie jego zmianą. Ciągłe brakuje nam zdolności do swobodnego przeprowadzania ich z fazy załączkowej w coś większego i trwałego. To trudne zadanie, bo w tym wypadku ograniczone zastosowanie mają dobrze znane modele biznesowe (nie chodzi o to, żeby „sprzedać”) więcej. Nie chodzi też o to, żeby zbyt pośpiesznie instytucjonalizować takie rozwiązania. Proces musi mieć znacznie bardziej złożony charakter – raczej perswazyjny niż przymusowy, raczej motywacyjny niż lukratywny. Taka organiczna konwergencja może być jednak w mądry sposób stymulowana i przyśpieszana.

Praca u podstaw piramidy

Można dyskutować o tym, dlaczego niektóre społeczności są bardziej a inne mniej innowacyjne. Czasem jest to kwestia okoliczności i wyzwań, które prowokują i pozwalają się ujawnić innowacjom i innowatorom. Może się wtedy okazać, że zawodzą ci, od których moglibyśmy spodziewać się pomocy, ale ujawniają się inni, których nie docenialiśmy (czasem oni sami są zaskoczeni tą „zdolnością” – innowacyjność, przywództwo, opanowanie. Tak czy inaczej warto pielęgnować takie zdolności innowacyjności u samej

podstawy piramidy a to oznaczy, dopuszczenia a nawet **pielęgnowanie ciekawości i innowacyjności w procesie edukacji i wychowania.**

Zdolności do uczenia się w odróżnieniu od bycia uczonym stanowi prawdopodobnie stanowi najlepszą inwestycją w przyszłe, kolektywne zdolności do innowacyjności.

Wzajemna ciekawość. Najciekawsze pojawia się na szwach.

Innowacje w ogóle, ale także innowacje społeczne, wyłaniają się w różnych środowiskach. Nie tylko różnych, ale także odrębnych. Problem braku wiedzy o sobie nawzajem albo gorzej ignorowania czy nawet unieważniania siebie nawzajem jest chroniczny. Poszczególne środowiska pielęgnują swoje odrębne instytucje (administracja publiczna, biznes, środowisko akademickie, samorządy, aktywiści a nawet indywidualni „majsterkowicze” często nie widzą siebie nawzajem. Wolę być pierwszym we wsi niż drugim w Rzymie powiedział kiedyś ponoć Juliusz Cezar.

To może być problem, bo wydaje się, że najciekawsze dzieje się pomiędzy, na szwach i na skrzyżowaniu pomiędzy sektorami. Wymaga to jednak uznania własnej odrębności i poniekąd niewystarczalności, przyznania, że ktoś inny może mieć, coś czego nie mam ja czy moje środowisko (ekspertyza, zasoby, osobiste doświadczenie, władztwo, kreatywność, odwagę...).

Odwagę zresztą można rozumieć różnie. Czasem to gotowość do zaryzykowania własnej reputacji, zignorowania tych, którzy mówią, że to się nie uda, że jest niemożliwe. Różne środowisko mają różne obszary strategicznego ryzyka – dla jednych to może być strata pieniędzy, dla innych autorytetu eksperta a dla władzy fałszywie często rozumianej nieomyślności (podważenia mandatu). Dla ludzi władzy zaproszenie innych do szukania rozwiązań bywa odbierane jako przyznaniem się do niekompetencji i słabości. Tymczasem powinno być całkiem inaczej – pytanie innych o pomysły i uznanie własnej ograniczoności jest dowodem siły (dobrze rozumianej pewności siebie) a nie słabości.

Najmniej „do stracenia” mają chyba aktywiści i organizacje społeczne, bo mają uznaną reputację (to nie zawsze jest komplement), że rzucają się na sprawy niemożliwe, że myślą często życzeniowo i że gotowe są pojawiać się w miejscach „wysokiego ryzyko”.

Dużo wiemy o swoich słabościach, ale dobrze żebyśmy docenili unikalne kompetencje. Musimy szukać i pielęgnować owe wspólne przestrzenie. Biorąc powyższe pod uwagę w trosce o budowę systemu wsparcia innowacji społecznych, trzeba cierpliwie poruszać się wzwyż na drabinie – zaczynając od wiedzy o swoim istnieniu i uznaniu tego faktu, ciekawości

siebie nawzajem, komunikacji a także wyżej koordynacji i na końcu realnej kooperacji. Warto próbować.

Zbiór, system, ekosystem

Mamy w Polsce coraz więcej instytucji, które wykazują szczególną uważność dla innowacji społecznych. Mamy np. poważną już liczbę tzw. inkubatorów innowacji społecznych, wspieranych ze środków EFS-u. Pojawiają się też nowe składniki – na uczelniach, inkubatory przedsiębiorczości, różnego rodzaju samorządowe laboratoria innowacji, konkursy grantowe, spotkanie budujące więzi w środowisku, bazy danych, portale, podcasty, różnego rodzaju przestrzenie specjalnie zaprojektowanych jako miejsce przyjazne innowacjom, kilku prywatnych donatorów i inwestorów, którzy chcą wspierać innowacje społeczne oraz - ma ogromne znaczenie – grupa przedstawicieli i przedstawicielek instytucji publicznych konsekwentnie tworzące przestrzeń dla rozwoju innowacji i przekonanych o ich sensowności.

Inwentarz tych składników wydłuża się, ale to nie znaczy, że łącznie tworzą one już teraz spójny i w pełni działający system wsparcia dla innowacji społecznych. Żeby system taki powstał, konieczne jest spełnienie kilku warunków. Jego elementy muszą tworzyć relacje, **powinien mieć elementarne cechy trwałości i kompletności**, np. powinien obejmować różne terytoria innowacji tematycznie i geograficznie oraz różne etapy „towarzyszenia” innowacjom – od momentu ich pojawienia się przez kolejne etapy testowania, walidacji, podtrzymywania trwałości, skalowania czy wreszcie wpływu na działania o szerszym – a jakże – systemowym charakterze.

Jeszcze ambitniejsze jest stworzenie a właściwie swoiście rozumiana troska o stworzenie i ochroną ekosystemu wsparcia innowacji społecznych. Ekosystem to szczególny rodzaj systemu, w którym nie chodzi tylko o relacje, ale o ich żywotność, naturalność, wzajemność. O właściwą proporcję współpracy i koniecznej dla „zdrowego ekosystemu” rywalizacji. Ekosystem ma też swoją żywotność - może się `uczyć”, korygować, walczyć o przetrwanie itd. Ekosystem ma swoją wartość, która może być większa niż suma jego części.

Zmienia się sama natura innowacji

To już nie jest „dodatek”, ale niezbędna kompetencja. Coraz częściej okazuje się, że ważniejsze niż innowacje techniczne, twarde, produktowe są innowacje społeczne, miękkie, procesowe. Paradoksalnie innowacje nie zawsze oznaczają postęp często mogą oznaczać swoisty powrót do sprawdzonych, czasem nieco zapomnianych „starych sposobów”.

Innowacje niekoniecznie są wynikiem rywalizacji i patentowania, które polega na zaznaczeniu pierwszeństwa i przewagi nad innymi okazuje się, że coraz częściej są wynikiem kooperacji, pracy zespołowej, dostępu do otwartych zasobów.

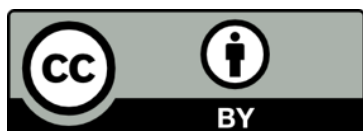
Specyficznym składnikiem i czynnikiem wspierającym lub hamującym innowacyjność są **specyficzne cechy kultury i praktyk społecznych**. Należą do nich kwestie takie jak zaufanie lub jego brak, umiejętność znoszenia porażek, skłonność do reformowania systemu lub jego omijania. Sprawność w „łataniu dziur” albo zdolność do myślenia szerokiego i odważnego – do marzenia i rekonfigurowania całego systemu. Obydwie umiejętności są ważne, ale znacznie rzadsze, wręcz deficytowe jest obecnie do drugie – właśnie teraz kiedy musimy dokonywać w wielu dziedzinach radykalnych zwrotów i rekonstrukcji na poziomie samych fundamentów.

Konieczne jest uchwycenie właściwej **równowagi między idealizmem i marzeniem a praktyczną umiejętnością** – swoście rozumianym rzemiosłem, które pozwala wcielać wielkie idee w życie i nadawać im realny kształt. Tęsknota za taką uchwyceniem takiej równowagi towarzyszy na bardzo skromną skalę organizacjom takim jak Stocznia, ale ten sam duch towarzyszy ogromnym przedsięwzięciom np. takim jak powołanie tzw. europejskiego Bauhausu.

Trzeba **skorzystać z szansy** jakie daje wsparcie w ramach polityki spójności (to kolejne kilka lat), ale cały czas trzeba zadawać pytanie „czy dla innowacji społecznych - istnieje życie po EFS+? Trzeba uruchomić inne źródła finansowania (zarówno publiczne jak i prywatne), które zechcą wspierać rozwój innowacji. Trzeba też wyrwać się z „filantropijnego” podejścia do finansowania innowacji społecznych – tworzyć instrumenty inwestycyjne, cierpliwy kapitał, obligacje społeczne, a także mądrze wykorzystywane zamówienie publiczne, które pozwolą na ich rozwój – zarówno w fazie inkubacyjnej (duże ryzyko) jak i rozwoju i skalowania.

Przed nami jeszcze kilka ważnych, krytycznie ważnych lat, w których możemy szczerze korzystać ze wsparcia ze środków UE. Dotyczy to także wsparcia innowacji społecznych, które w olbrzymiej większości opierają się właśnie na takim finansowaniu. **To może ostatnie „7 lat tłustych”**. Nie wolno nam ich zmarnować na „przeżuwanie” tych pieniędzy. To czas na zbudowanie trwałego, odpornego i silnego systemu wspierania innowacji społecznych. Na zapuszczenie korzeni i jego organiczny, możliwie endogeniczny, wzrost. To poważne, wspólne zadanie.

Tekst dostępny jest na licencji



[CC-BY 4.0 – Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa.](https://creativecommons.org/licenses/by/4.0/)



Tekst powstał w ramach projektu The European Social Innovation Alliance (<https://si-alliance.eu>).



**Co-funded by
the European Union**